



Lek na pamięć...

Mam w rodzinie bardzo wiekowego wuja Jana, który wielokrotnie pomógł mi w genealogicznych poszukiwaniach. Wuj Jan niestety w ostatnich latach zaczął tracić pamięć i rozmowy z nim są coraz trudniejsze. Podczas ostatniej wizyty jego córka stwierdziła, że z ojcem jest coraz gorzej, ma problemy z koncentracją, rozmowy się nie kleją i wuj już nic nie pamięta. Rzeczywiście, nie były to łatwe odwiedziny, wuj opowiadał mi o swoich chorobach, o tym, że nie może już sam wychodzić, że się gubi, był bardzo przygnębiony...

Żeby odciągnąć jego myśli od tych trudnych tematów, zaproponowałam, abyśmy wspólnie pooglądali albumy rodzinne. Najpierw niechętnie, ale z czasem coraz bardziej ochoczo zaczął przeglądać gruby rodzinny album, który oczywiście doskonale znałam. Wiele zdjęć z tego albumu przybliżyło mi wizerunki moich bliskich i dalszych krewnych.

Wuj powoli się rozkręcał i stawał się takim, jakim znałam go dawniej.

– O, tu siedzi ciotka Emilia, ze swoimi córkami, czekaj, jak one miały na imię? – odczekałam moment, aby sobie przypomnieć, a on po chwili wykrzyknął z radością:

– Wiem, Konstancja i Antonina! – uśmiechnął się tryumfalnie, a ja pogratulowałam sobie w duchu, że mu nie podpowiedziałam.

– No, ale przecież Konstancja to twoja babka! – przypomniał sobie po jakimś czasie.

– O, a tu moja mama! Wiesz, że twoja babka miała imię właśnie po mojej mamie!? – wiedziałam oczywiście, ale zrobiłam zdziwioną minę i usłyszałam po raz kolejny o chrzcinach mojej babki, a chwilę później oglądałam jej zdjęcie jako uroczego bobasa.

Spędziliśmy wśród starych fotografii kilka godzin, twarz mu się rozpuściła, odprężył się, nawet przygarbione plecy rozprostował. Kuzynka donosiła kolejne albumy, kolejne filiżanki kawy i ciasteczka, a wuj coraz częściej się uśmiechał i po raz setny opowiadał o krewnych historie, które już co prawda znałam, ale nigdy mi dość. Świetnie pamiętał imiona babć, ciotek, wujów, a nawet wydobywał z pamięci nazwiska przypadkowych znajomych ze wspólnych zdjęć. Były to chwile bardzo miłe dla nas obojga, ale też doskonała forma terapii dla pogubionej pamięci. Co prawda, gdy się żegnaliśmy i prosił, abym pozdrowiła córki, nie pamiętał ich imion, ale na to już raczej nic nie poradzimy.

Następnym razem będzie trudniej, bo zamierzam zabrać swoje albumy ze zdjęciami bardziej współczesnymi – zobaczymy jak mu pójdzie... przecież fotografia to świetny lek na pamięć!

